

Jak się utrzymuje stołki

22 marca 2017

Dokonawszy czystek i przekształceń w Trybunale Konstytucyjnym, wojsku, aparacie policyjnym, w spółkach skarbu państwa itp., itd., czas na zrobienie tego samego w całej strukturze władzy. Aż po urzędników sprawujących pieczę nad sprzątaczkami. A wszystko to w imię eliminacji pomiotów, których mianowali sprawujący władzę poprzednicy.

Na zajmowane zaś przez nich miejsca mają przyjść (już zresztą przychodzą) nominaci „naprawdę” dobrzy oraz prawi i sprawiedliwi. I się z tego cieszę. Przyklaskuję. Głośno też wołam: alleluja i do przodu.

Ale – ku pouczeniu i przestrodze wszelkich nowych nominatów – chciałbym tu wskazać na sprawy i problemy, nad którymi winni się oni zastanowić. Inaczej skończą marnie. Nawet gdy mają odpowiednie oparcie i plecy. Bo od wierzchołków władzy po najniższy jej stołek rządzi zasada Eklezjasty: jak od dawien dawna było, tak jest i będzie.

Dlaczego?

IDEALNI I „SZARZY” URZĘDNICY

Pokazywałem tu oto swego czasu, że na szczytach władzy może (np. jako prezydent czy premier) znaleźć się nawet koń, jeśli tylko otaczają go właściwi stajenni. A więc na przykład ministrowie i inne jego sługi, zajmujący odpowiednie miejsca w urzędniczej hierarchii. I najlepiej by było, aby byli oni idealni. Czyli jacy? Pozornie tacy, co mają doskonałe kwalifikacje na dane stanowisko, są lojalni; działają zaś zgodnie z obowiązującymi ich zasadami i zadowolają się swym miejscem w strukturze.

Wcielają się niekiedy oni w postać tzw. „szarego urzędnika”, który bywa negatywnym bohaterem literackim, i jest niejednokrotnie ośmieszany. Tymczasem rzadko tak się

prezentuje. Może on bowiem jawić się jako „brat-łata”, „człowiek otwarty”, czy istota spolegliwa. Ale – zarazem – będzie to ktoś bardzo plastyczny, giętki i chłodno kalkulujący. Środkami jego działania są zaś nie tylko (czy raczej – nie tyle) kompetencje zawodowe, co swoista wiedza o jawnych oraz ukrytych stosunkach i zależnościach w strukturze władzy.

Bowiem do utrzymania zajmowanej w nich pozycji kompetencje fachowe nie zawsze wystarczają. Potrzeba czegoś więcej. Na przykład, gdy taki stajenny zauważy, że „góra” ma kwalifikacje konia, i popełnia ewidentne błędy, nie tylko nie wolno mu wprost zgłaszać zastrzeżeń do jej decyzji. Ale, jeśli może, tak musi wpływać na działania tej „góry”, by jej skutki nie szkodziły strukturze. Inaczej zagrozi sobie i swojej pozycji. Jest więc (wraz z innymi sługami) ogonem, który czasami musi machać koniem.

I nie ma w tym nic dziwnego, bo to tylko szczególna okoliczność wykonywania przypisanych sobie czynności i obowiązków. Chyba, że koń przypadkowo kopnie go zbyt dotkliwie...

Takiemu wszakże podwładnemu musi przyświecać idea, że właśnie on jest warunkiem, opoką, bez której nie może się obyć żadna struktura władzy, jeśli ma realizować cele, do jakich została powołana. Dzięki też niemu ani przez moment żaden koń, jako najwyższy przełożony, nie będzie zagrożony, chociaż on sam nie musi być entuzjastą jego władzy.

POSTAWA WOBEC INNYCH STAJENNYCH

Nie wolno mu jednak wynosić się ze swymi kwalifikacjami fachowymi ponad równych sobie stanowiskiem, gdy zdarzają się im mniejsze lub większe błędy. Bo to może prowadzić do jego izolacji i eliminacji.

Nie powinien zresztą czynić tego i wobec usytuowanych niżej. Chyba, że pojawią się okoliczności, kiedy nieujawnienie błędów

jednych i drugich sprawi, że także on zostanie wyeliminowany z urzędniczej struktury.

Jeśli jednak okoliczności tych nie ma – wobec równych musi dbać tylko o to, by nie przeszkadzali mu „robić swoje”.

Wobec zaś niżej postawionych – nie powinien narzucać się ze swymi kompetencjami i umiejętnościami. Boć gdyby płynęły one nawet z najczystszych jego intencji i służyły doskonaleniu ich pracy, może to wzbudzić podejrzenie, że się wywyższa.

Taki podwładny (stajenny) wszakże wiele też może i musi zrobić dla BEZPOŚREDNIEJ ochrony swego statusu. Zagrożają mu bowiem zarówno ci, co są niżej, jak i ci, co zajmują stanowiska równoległe. Pierwsi mogą przecież chcieć zająć jego miejsce. Drudzy – posłużyć się nim, jako ofiarnym kozłem dla awansu czy nagrody. I ci i ci mogą się zresztą ze sobą porozumieć, aby go zdegradować lub wyeliminować.

Musi wówczas zachować ostrożność. Ufać jeno sobie. Gromadzić odpowiednie środki i sposoby obrony. Sprawnie nimi manipulować i wiedzieć, kiedy ich użyć. Równocześnie na wszelkie możliwe sposoby powinien wszem i wobec manifestować partnerstwo, otwartość, życzliwość i chęć służenia każdemu pomocą, choćby się w nim kiszki skręcały.

Bo bez tego uznany zostanie za bojaźliwego urzędasza lub intryganta, który prędzej lub później pod takimi m.in. zarzutami może stracić stanowisko.

KONSEKWENCJE

Taki podwładny więc to ktoś chcący żyć i dający żyć innym o tyle, o ile nie podważa się jego statusu jako określonego stojennego. Jego utrzymanie jest dlań wartością najwyższą. Nie chodzi tu o relacje osobowe z innymi podwładnymi, przyjaźnie lub prywatne niesnaski itd., lecz o pozycję. Reszta to jego „prywatna sprawa”.

Gdy więc powstają w obrębie danej struktury układy, których celem bywa zmiana kierownictwa lub mniej czy bardziej

radykałna restrukturyzacja, to prawdziwie idealny urzędnik dla jej zachowania będzie zawsze po stronie tych, którzy – wedle jego kalkulacji – wygrają. Wobec aktualnej „góry” pozwoli sobie wtedy na hipokryzję i nielojalność, ale wyciszy sumienie i przejdzie na tym do porządku dziennego. Wie bowiem, że kiedy dany układ przejmie ster, dzięki właściwemu opowiedzeniu się – zachowa swą pozycję.

Sam zaś z własnej woli i inicjatywy występować może jedynie przeciwko słabej, choć nawet mądrze krytycznej mniejszości, także wtedy, gdy racje merytoryczne są ewidentnie po jej stronie. Bardziej zdecydowane jej poparcie, czy przyłączenie się, może bowiem doprowadzić do niestabilności struktury, albo – w razie niepowodzenia tej mniejszości – narazić go na degradację lub eliminację ze struktury.

Dlatego ponad racje tej mniejszości przedłoży własną pozycję. Oczywiście „moralnie” może być po stronie mądrej mniejszości. Nawet ją tak czy inaczej kokietować. Faktycznie jednak zawsze robi to, do czego skłania się silna władza czy dominujący układ, który wedle niego ma szansę na sukces. Nie przeszkodzi mu to jednak by, gdy owej mniejszości jakoś mimo wszystko uda się zwyciężyć, natychmiast do niej dołączyć, bo to w pełni zrozumiałe i merytorycznie uzasadnione...

I jeśli nie wykończy go nerwica lub wrzody żołądka, nic go nie ruszy z posad. A może nawet wdrapie się na sam ich szczyt.

Dlatego teraz, na naszych oczach, to właśnie widać, słyszać i czuć.

Autorstwo: Jan Kurowicki

Źródło: Strajk.eu